

Zjawiska ekstremalne uciszają się!

22 lutego 2024

Rozmowa z prof. Piotrem Kowalczakiem, autorem książki „Zmiany klimatu”.

– Mamy teorię „antropogenicznego globalnego ocieplenia”, ale tak naprawdę jest to teoria katastroficznego antropogenicznego globalnego ocieplenia. Ta katastroficznosc jest bardzo istotna z tego względu, że gdyby to było tak po prostu „ocieplenie”, to ktoś mógłby powiedzieć: „No dobra, jest cieplej, no to w sumie fajnie” itd., ale nie: to ciepło ma spowodować jakieś szalone katastrofy. Swego rodzaju armagedon. No i wymieniane są elementy tego armagedonu... więc jak to, Panie Profesorze, jest? Bo z danych zawartych w książce „Zmiany klimatu” wynika, że nic nie wskazuje na to, że wzrasta liczba huraganów, że wiatry wieją silniej, że powodzie i susze są częstsze, a wręcz przeciwnie. Na podstawie tych danych spływających z całego świata można dojść do wniosku, że mamy w tej chwili jakieś klimatyczne uspokojenie.

– Tak jest. W pełni się zgadzam, natomiast jeśli chodzi o nazwę tego zjawiska, o którym mówimy, czyli tych „katastrof”, to na początku tego trendu te hasła „zmiany klimatu”, „ocieplenie klimatu” itd. jakoś nie załapywały. Teraz akcentowana jest katastrofa, właśnie przez występowanie zjawisk „ekstremalnych”, które nie pasują kompletnie do ich teorii, bo mamy absolutną ciszę na świecie. Nie ma tego straszego huraganu, jak co roku w Stanach... Są jakieś oczywiście, ale to nie ta skala i nie to natężenie. Tak samo w innych częściach świata. Oczywiście wszędzie, przez cały czas pojawiają się i trwają różne ekstremalne zjawiska, ale taka jest natura klimatu. Jest to normalne i naturalne. Natomiast jeśli chodzi o częstość występowania zjawisk – ja w książce analizuję i huragany, i powodzie, i susze, i wiele innych

rzeczy, które wymieniają nasi kochani alarmiści – tam się nic nie zgadza. To wszystko jest w odwrotnym kierunku. Zjawiska ekstremalne uciszają się. W najbardziej fatalny okres wycelował jeden taki, który w momencie ogłoszenia, że za 10 lat nas nie będzie, trafił akurat w okres, kiedy trwała 19-letnia przerwa w ociepleniu na Ziemi. Oni nawet nie czytają dokumentów, które tworzą. Wszystkim kieruje polityka i kasa. Nie ma tam śladu nauki.

– Jest jeszcze druga strona tego medalu. Mianowicie: katastrof nie ma, ale za to są dość namacalne korzyści z tego globalnego ocieplenia, ponieważ mamy rzeczywiście do czynienia ze zwiększeniem stężenia dwutlenku węgla z ok. 0,03% do ok. 0,04%. To jest tylko taka mała frakcja i z tego powodu zaczęto to prezentować przy pomocy innego współczynnika: ppm, gdyż wtedy podaje się wzrost z 300 do 400, co brzmi bardziej poważnie. Bo jakby tak zawsze mówić, że jest to skok z 0,03% składu powietrza na 0,04%, to wszyscy by mówili: co to jest w ogóle za problem, jeżeli nawet w piwie jest 5% alkoholu? Proszę sobie wyobrazić jakiś napitek, gdzie jest 0,03% alkoholu. Można by powiedzieć, że go wtedy w ogóle nie ma. Ale z takim właśnie skokiem mamy do czynienia. Plus jest minimalnie podwyższona temperatura w ciągu ostatnich 100 lat, o ok. 1 stopień. No i spowodowało to szereg korzyści, zwłaszcza jeśli chodzi o produkcję rolną.

– Tak. Panie Redaktorze, pierwsza rzecz, którą zrobiono, to rzecz tragikomiczna, a mianowicie zaczynamy walczyć z podstawowym budulcem dla roślin – z CO₂. To jest podstawa tego, żeby nam się wszystko ładnie rozwijało, do tego dodać fotosyntezę i troszkę agrotechniki – i mamy wszystko, co trzeba. Walczymy z tym, mimo że doprowadziliśmy jako ludzkość do takiego stanu, że zbliżyliśmy się do tej „granicy śmierci”: poniżej 150 ppm rośliny właściwie nie mają już prawa żyć, a my w naszej historii mieliśmy już przypadki poniżej 200. I dopiero emisja tych gazów, które w tej chwili produkujemy, spowodowała podniesienie stężenia CO₂. Ale nie ma żadnej

korelacji pomiędzy wzrostem temperatury a wzrostem stężenia CO₂. Tego nam nigdy nikt nie udowodnił. Temperatura sobie rośnie swoim naturalnym cyklem, co udowadniają takie historie jak np. wzrost poziomu mórz, który nastąpił znacznie wcześniej niż wzrost stężenia CO₂.

– Jedna uwaga, zanim wrócimy do roślin: z tym wzrostem poziomu morza też jest jeden wielki problem. Miały zatonać wszystkie wyspy, te różne Kiribati itd., a okazuje się, że jest wręcz przeciwnie. One rosną. I najwidoczniej te wyspy mają w sobie wbudowany jakiś mechanizm, który powoduje, że się nabudowują, więc nie ma takiego problemu, że kiedy wzrośnie o 10 cm poziom wody, to one w tym momencie znikają z powierzchni Ziemi. A o takiej skali przyrostów mniej więcej jest mowa. Jeżeli w ogóle – bo to jest też regionalne, Skandynawia z kolei wychodzi do góry, więc to też kolejna rzecz, którą nas straszono. Ja kiedyś nagrałem taki program o tym słynnym Trzęsaczu. Otóż kiedy byłem małym dzieckiem, to odwiedziłem ten Trzęsacz – i tam stoi kawałek muru tego kościoła, który został podmyty. Ten kawałek muru miał być symbolem tego, że morze się wdziera i mamy w związku z tym powody do obaw. Tymczasem minęło, odpukać, 40 lat, i cały czas ten sam kawałek muru tam stoi. Czyli przez 40 lat nic się nie rozmyło; co więcej, jak czytam w danych statystycznych GUS-u, to polskie wybrzeże akurat intensywnie przyrasta i jest to przyrost, który ocenia się nawet na kilkadziesiąt hektarów rocznie.

– Panie Redaktorze, to jest argument, natomiast pasujący do dyskusji na temat erozji, która jest procesem stałym – w jednym miejscu morze bierze, w innym oddaje. W czasie sztormu widać, jaka jest intensywność tych procesów. Ale chciałbym wskazać jedną rzecz – jeśli chodzi o tonące wyspy i miasta, to jest to wyjątkowo szkodliwa polityka prowadzona za pomocą materiałów IPCC, dlatego, że nie można podjąć takich realnych, efektywnych działań, gdyż wszędzie z góry wiadomo, że nie da się nic zrobić, bo „natura nam przeszkadza”. Jest przykład Dżakarty...

– No tak, Dżakartę opisuje Pan w książce rzeczywiście szczegółowo.

– Tak, bo muszę mieć przykład, żeby pokazać, że jest to miasto, które zawsze miało z wodą problemy. Joseph Conrad też to opisuje. Ale teraz sami żeśmy sobie narobili straszliwych problemów, bo zaczęliśmy pobierać wodę spod obszaru miasta. To wszystko zaczęło się zapadać. Kanały przybierają odwrotne kierunki. Domy się zapadają, bo grunt traci nośność. Morze w tym miejscu wznosi się może o 2-3 milimetry rocznie, ale grunt z kolei opada z prędkością pół metra na rok (a w niektórych miejscach w tym mieście nawet 2 metry). Jedynym ratunkiem byłoby zmienić sposób eksploatacji tego terenu i powiedzieć prawdę, zamiast tracić miliony dolarów na działania niemające nic wspólnego z logiką. Natomiast w tej chwili sytuacja została doprowadzona do tego stopnia, że jest decyzja, żeby stolicę przenieść w inną lokalizację. Zabrakło tam rozsądnego działania – tam są Holendrzy i doskonała firma Deltares, którzy są mistrzami świata, jeśli chodzi o budownictwo wodne. Tego typu sytuacje mają przecież u siebie w domu. I wydaje mi się, że nie wykorzystano wiedzy tych ludzi od samego początku, a potem podejmowano już tylko działania ratunkowe, typu podnoszenie muru.

– Wróćmy teraz do tych kwestii roślinności. Mamy tu do czynienia z następującą sytuacją: IPCC głosi, że antropogeniczny dwutlenek węgla wywołał ocieplenie. Co do tego pewności nie ma, a raczej jest to po prostu nieprawda, natomiast z całą pewnością ten CO₂ wywołał nie katastrofę, tylko, krótko mówiąc, boom w produktywności roślin, co zostało potwierdzone już właściwie wszędzie na świecie.

– Rzeczywiście, podniesienie się nieco temperatury, a przede wszystkim wzrost stężenia dwutlenku węgla, spowodowały, że mamy coraz większe zbiory niż dotychczas i że to wszystko zaczyna ze sobą bardzo ładnie współpracować. I nie są to wzrosty o 1 czy 3% – w przypadku niektórych roślin jest to aż 30%. Jest to potężna skala przyrostu, co oznacza, że obszar

upraw zaczyna się zawężać, a obszar „zazieleniony” – zwiększać.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Z prof. Piotrem Kowalczakiem rozmawiał Tomasz Sommer

Źródło: NCzas.info